

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.Biura redakcyjne: ul. Sykstyńska 1. 40. 1. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyjne: ul. Kopernika 1. 7
parter (klatka), otwarte od godz. 9 rano do 7 wie-
czorem bez przerwy.Przedpłata na „Gazetę Narodową”
wynosi:

	we Lwowie:	na prowincji:	za granicą:
miesięcznie	2 kor. 20 h.	2 kor. 50 h.	3 kor. 50 h.
kwartalnie	6 „ 7 „	50 „ 10 kor. 50 h.	10 „ 15 „
półrocznie	12 „ 15 „	— 21 „	— 30 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mied i powieści”
lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno”
i 12 tomiastami rocznika premi
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h
na prowincji 9 „ 90 „We Lwowie za odnośnienie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Z Wielkopolski.

Poznań 20. lutego.

(Posłowie ludowcy wobec rządu i stronnictw nie-
mieckich. — Nowy wyłom w konstytucji pruskiej.)

Mimo, iż nasza polityczna konstytucja wewnętrzna jeszcze się nie ustaliła, można już dzisiaj oznaczyć dokładniej kontury akcyi, jaką nowi posłowie (t. zw. ludowcy — jako wyraz stronnictwa ludowcowego) — zainaugurowali wobec rządu i stronnictw niemieckich.

Polem rozwijania tych programów były trybuny sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego. Wstąpił na nie od razu na początek i to parokrotnie przedstawiciele najskrajniejszego kierunku: Brejski, Kulerski i Korfanti. Wobec rządu zajęli oni stanowisko opozycyjne — w zasadzie nie inne od opozycji poprzednich Kół polskich, która była i stanowczą i ostrą w wyrazie, ale odmienną w tonie. Posłowie nasi odznaczali się w Berlinie bez względu na swoje osobiste przynależności, zalety czy wady, zawsze godnością i taktem w wystąpieniach swoich i stąd nawet wybuchy ich, pełne grozy, gniewu i złorzeczeń nawet, nacechowane były szlachetnością i podniosły honor narodu naszego. Tego o występach tych trzech parlamentarnych nowicjuszy powiedzieć nie można. Cały zakrój ich mów, wchodzący w drobnostki, częste odbieganie od rzeczy, inwektywy osobiste, bardzo pospolite, często trywialne, ton kłótwy, jednym słowem małostkowy duch, jaki w tych przemówieniach, bez szerszego horyzontu się przebiegał, obniżył poziom tych publicznych występów reprezentantów polskiej frakcyi. Nie dorósłszy pod względem umysłowym do wysokości trybun parlamentarnej i wspierając się na nią za pomocą swej ambicji, sadzili oni, iż wystarczy tak mówić, jak to czynili dotąd na zebraniach ludowych lub pisać w swoich gazetach, (wiadomo, iż każdy z tych trzech posłów jest redaktorem pisma ludowego) a po za tem nie przygotowali swych mów należycie, tak co do wewnętrznej ich pogłębenia, jak co do formy. Niemcy, którzy mianowicie ciekawo byli p. Korfante i otoczyli tak w parlamencie, tak w sejmie trybunę podczas pierwszego jego przemówienia, zawiedli się i już w połowie jego mowy się porzucili na swoje miejsce. Spodziewali się mianowicie rewelacji w sprawie Słazka i kardynała Koppa — jak się zdradziły rozmaite blaty — a tu usłyszeli tylko szczegóły i szczegółiki o stosunkach, panujących tamże w stosunkach pracobiorców do pracodawców zupełnie tego rodzaju, z jakim socjaliści od niepamiętnych czasów już ich oswoili. Przedstawienie tych stosunków, wśród których i skutkiem których nasz robotnik polski cierpi, na dla nas niewątpliwie znaczenie, ale sposób, w jaki poseł Korfanti to uczynił, bardzo wartości publikacji tych faktów obniżył. Przeczytawszy mowę p. Korfante, mówili sobie ludzie: tak jeszcze żaden poseł polski nie mówił, tak mówili dotąd jedynie socjaliści. I tak jest w rzeczywistości, stąd też wyłudzaczom sobie można jedynie oklaski, bite p. Korfante na ławach socjalistów i insynuacje, że p. Korfanti tak musiał mówić, ponieważ w części ich głosami został obrany.

Powiadają też nieźle o naszej sprawie gazety niemieckie, iż Koło nasze w parlamencie, jako składające się przeważnie z żywiołów demokratycznych, będzie szukało oparcia u socjalistów tem więcej, iż partya ta od czasu ostatnich wyborów tak bardzo się powiększyła. W rachubę wchodziłoby jeszcze jedynie centrum, gdyż wolnościśmi nigdy zbyt nie okazali sympatyi Polakom, a o występach najnowszych naszych posłów wręcz lekceważąco się wyrażali.

Co do centrum zaś, to chwilowo o stosunku wzajemnym tej partyi do naszych kół nie stanowczego powiedzieć nie można. Wprawdzie oświadczyła dzisiaj *Germania*, iż przyjęcie posła Korfante do parlamentu i wybranie go do sejmiku z okręgu ks. Poznańskiego stanowi wypowiedzenie wojny partyi centrowej, z drugiej jednak strony czytaliśmy wczoraj wiadomość w *Kuryerze Poznańskim*,

iż Koło polskie w parlamencie uchwaliło przeprosić hr. Ballestremę za oddanie białych kartek przy obdym wyborze hrabiemu na prezydenta, a dzisiaj wypowiedziała *Kölnische Volkszeitung* głośno i dobitnie zarzut partyi centrowej, iż od początku nie wystąpiła dość stanowczo przeciw antypolskiej polityce Prus i sprawiła, iż rzeczy tak daleko szły. *Köln. Volksztg.* uczyniła to wobec najnowszego projektu rządu pruskiego względem przeszkodzenia osadnictwu polskiemu, stanowiącego nowy wyłom w konstytucji pruskiej, wedle której każdy poddany jest równy w obliczu prawa — uczyniła to zatem ze względów zasadniczych i ogólnych, jak to zwykle czyniła, ale czy centrum całe przeciw temu projektowi ostrej wystąpi i w niwiec obróci zakusy rządu, o tem dzisiaj jeszcze przesądzać nie można.

Ludow.

Rozmowa z Woj. hr. Dzieduszyckim.

Petersburski *Krai* w dalszym ciągu rozmów swego wiedeńskiego korespondenta z przewodcami Koła polskiego podaje obecnie interview z wiceprezesem Koła, Eksc. Wojciechem hr. Dzieduszyckim.

Hr. Dzieduszycki rozpoczął rozmowę charakterystyką stosunku Koła polskiego do rządu centralnego.

Sejm i Koło polskie określiły ten stosunek w sposób niedwuznaczny. Dla nas jest rzeczą obojętną, kto stoi na czele gabinetu i każdy rząd może liczyć na nasze poparcie, jeśli będzie dbał o dobro naszego kraju. Nie mam na myśli jedynie polityki postulatowej, jakkolwiek jest to niezawodnym obowiązkiem rządu — obowiązkiem, który leży w interesie monarchii — dbać o rozkwit ekonomiczny Galicji, zbyt długo traktowanej tylko jako rynek zbytu dla wytworów przemysłu czeskiego i morawskiego. O naszym stanowisku politycznym rozstrzyga przedewszystkiem fakt, czy rząd opiera się w Galicji na żywiołach historycznie powołanych do przodownictwa i szczerze kraj miłujących, czy też — idąc za nie całkiem jeszcze pochowaną tradycją starej biurokracji józefińskiej — kokuje na żywiołach anarchizujących i usiłuje znaczenie kraju i jego reprezentacyi obniżyć, patrząc przez palce na niebezpieczne warcholstwo społeczne.

Pod tym względem musimy z zadowoleniem zaznaczyć, że od kilku miesięcy zgoda między ministerstwem a namiestnikiem, oraz stanowcze wystąpienie p. Koerbera w Radzie państwa odjęły żywiołom anarchizującym te nadzieje, które dawniej głośno wyrażali, twierdząc, iż znajdują w Austrii dla siebie oparcie.

Ale my żądamy prócz tego i żądamy musimy od każdego rządu, by rozwijał polityczną dla monarchii austriackiej działalność — żądamy w dzisiejszej chwili przedewszystkiem czynów, któreby położyły koniec gorszącej i zgubnej anarchii parlamentarnej.

W sprawach ekonomicznych kraju używaliśmy za czasów p. Koerbera wcale znaczne korzyści, że wspomnę tylko ustawę o regulacji rzek i o budowie kanałów. Historia jednak wyda sąd o obecnym gabinecie austriackim na podstawie tego, czy będzie w stanie przywrócić normalny tok obrót państwa i ochronić tem samem równie i nasze społeczeństwo od niebezpiecznych przewrotów, które z anarchii politycznej koniecznie wyniknąć muszą. Koło polskie dołoży wszelkich starań, by w tym kierunku dopomóc czy to rządowi, czy stronnictwom, które odkładając na bok względy partyjne, zabiorą się szczerze do uzdrowienia państwa.

W kwestyi wojskowej, która wywołała tyle dyskusyj i polemik, wypowiedział hr. Dzieduszycki następujące zapatrywanie:

— Nie wdaję się w sadzenie postępowania stronnictw węgierskich. Nie moją rzeczą mówić o sprawach, na które i olo polskie wpływu wywrzeć nie może. Mniemam, że w Austrii przesadzono znaczenie niemieckie, które mają nastąpić w zarządzie wojskowości a raczej — że skrzywiono to znaczenie. Idzie prosto o to, że przy dwuletniej służbie potrzeba bardziej, niż kiedykolwiek oficerów,

którzyby umieli rozmówić się z rekrutem w jego ojczystym języku, którzyby zatem umieli ponuczyć go i przywiązać do siebie.

Radym, aby jak najwięcej wykształconych Polaków obrało sobie karierę wojskową. Lbzy to mogło stać się z pożytkiem dla armii, potrzeba nam szkół kadetkich, urządzonych w sposób jak najbardziej dla polskich uczniów dostępną. Nikomu z nas nie śni się dotychczas jednolitość języka komendy wojskowej lub też żądać, aby oficerowie służyli tylko w pułkach swej prowincyi. Przez to musieliby być pozawieni szerszego na sprawy wojskowe poglądu i jednocześnie musieliby się zatracić poczucie koleżeństwa i korporacyjnej jednolitości między oficerami całej armii.

Jeśli się znajda posłowie, mianowicie niemieccy, którzy zechcą z tej sprawy zrobić kwestyę narodowościową, przysłużą się najgorzej i wojsku i państwu i społeczeństwu. Bo gdyby właśnie narodowościowe i polityczne strach pomyśleć, jaką odpowiedzialność musieliby dźwigać niebacznicy politycy, którzyby swymi wystąpieniami ten skutek wywołali.

Ja się tego skutku nie boję... Ale Koło polskie nie opuści zajętego przez się stanowiska, sądząc, że tak dla potęgi państwa, jak dla pokoju społecznego, trzeba pozostawić wewnętrzne urządzenia wojskowe wyłącznej dyspozycji naczelnego wodza. Koło polskie prztem przywileju konstytucyjnych nie urobi, bo przywileje te polegają na prawie kontroli ze strony parlamentu, na prawie uchwalania rekruta i budżetu wojskowego — na prawie oceny, jakie ofiary zdolne jest ponieść społeczeństwo na cele wojskowe.

Wreszcie nawiązując do wpływu wojny rosyjsko-japońskiej na usposobienie społeczeństwa naszego, mówił hr. Dzieduszycki:

„Nie siedzę w żadnym gabinecie, nie znam tajników dyplomacji, a o ile je znam, wiem tylko, że dyplomaci umieją grać na dyktando politycznych... Umiej grać na dyktando i narodach! Oto spostrzegam jakiś naród, że gdzieś wojenna zapłonęła łuna, albo marzy tylko o takiej łunie — poradzi się swoich uczuć, namietności i nadziei — i porwie się do broni... Uwierzy jakimś obietnicom, rozszonym potajemnie, a pochodzącym niby nie z wiedzy od kogo — zaczęcie spiskować, demonstrować, powstać — słucha rozkazów bezmienne przydawanych, nie wiedząc zgola, kto rozkazuje... I tak postępując, przysłuży się może Prusakom lub Anglikom, a sam o kupi swe szaleństwo bólem i uciskiem... Mnie wada o takiej roboty! A gdyby mnie się Macedonczyk lub kto inny spytał o radę, zaimmy swój naród w dzisiejszej chwili do podobnych chciół prowadzić czynów, albo tylko w stan gorączki wprawić, rzekłbym: — Gotujcie swoim nieszczyście, układajcie swoim dramata, z tego dramatu gotów śmiać się twój wrogowie. Jeżeli chcecie swój naród dźwignąć, pracujcie w ciastym zakresie, który ci dany, tak, aby z tego wyrósł pewny dla wszystkich pożytek! Pracujcie nad cywilizacją swoją, wzmagajcie mienie swoje, a jeśli ci dadzą szersze nieco pole do działania, pracujcie znowu, nie myśląc o wielkiej polityce, tylko o pożytku bezpośrednim, który z twojej pracy wyniknie.

Gdy w twoim narodzie wszyscy tak pracować będą, naród wzniesie i oświeci i w mienie, zaś gdy będzie bogaty i oświecony, wtedy z pewnością nie szukane, znajdują się sposoby, by dlań lepszą drogę zgotować. Samą gorączką, samem nawet bohaterstwem bez cierpliwiej pracy, bez spokojnej pracy kilku pokoleń, narody nie zdziałają nie mogą.

Obstrukcja na Węgrzech

i reforma regulaminu
Węgierskiej komendy i węgierskiego języka służbowego. *Pester Lloyd* wyraża nadzieję, że położenie na Bałkanie skłoni opozycję do umiarkowania i że potrzebę wzmożenia wpływu Austro-Węgier na Bałkanach uwzględnią przedewszystkiem zwolennicy węgierskiego imperializmu. Jeżeli nie uda się w obecnej chwili skupić sił monarchii, proces na Bałkanach rozegra się przeciwko interesom monarchii, a dotknie w pierwszym rzędzie interesu węgierskiego. Z tego też powodu starac się należy o wzmożenie nie tylko armii, ale wogóle o usunięcie wszystkiego, co monarchię osłabia; w tym celu zapowiadają na Węgrzech rewizję regulaminu izby, a rząd węgierski, jeśli w tej sprawie podejmie inicjatywę, da cenny przykład rządowi austriackiemu, którego stanowisko w tej sprawie cechowała graniczająca z niechęcią bierność i bojaźliwość.

Pester Lloyd przemawiając za reformą regulaminu, nie widzi w nim jednak dostatecznej rękojmi dla nadużycia wolności słowa, jeśli bowiem środki będą stanowcze, obawiać się należy gwałtownego oporu wszystkich stronnictw opozycyjnych przed uchwaleniem zmiany. Jeżeli natomiast regulamin pływac będzie jedynie tylko po powierzchni i zadowolni się niewinnymi środkami, które w praktyce wobec obstrukcyi będą bezsilne, natenczas zapytać się należy: czy eksperyment jest godzien wielkiego natężenia i nakładn sił, jakiego wymagać będzie?

Zgadamy się pod tym względem z *Pester Lloydem*, że reforma regulaminu nie jest *Panaceum*, że nie może być poczytaną za uniwersalny środek do uporządkowania parlamentarnych stosunków, których rozstrzygnięcie jednak reforma regulaminowa jest pierwszym krokiem do uregulowania parlamentarnych stosunków, a zlekceważenie z nią jest tylko zachęta do obstrukcyi. Czy taki regulamin, jaki w obecnych stosunkach da się uchwalić, zapobieże obstrukcyi wielkich stronnictw, jest wątpliwem, w każdym razie utrudni obstrukcyę małych stronnictw i da dowód, że tak rząd, jak i mniejszość nie patrzą na niebezpieczeństwo z założeniami rękami.

Pester Lloyd zaznacza, że reforma regulaminu nie wyłącza bynajmniej środków bardziej energicznych, jeśli bowiem dowiedziemy się, że z tym parlamentem nie da się osiągnąć, jest *ultima ratio* rozwiązania Izby.

W Austrii niestety środek ten nie doprowadził do celu. Rozwiązanie Izby wskutek obstrukcyi czeskiej w r. 1900 doprowadziło jedynie tylko do wzmożenia wszechniemców skrajnych radykałów czeskich a la Klofaez i socjalistów. A więc w Austrii *non bis in idem*, boby mogły interesu monarchii doznać wielkiego wstrząśnienia.

O ile jednak przestrzedz musimy przed zastosowaniem tego środka w Austrii — li tylko w interesie monarchii, z wyborów bowiem po rozwiązaniu Izby wyszłyby reprezentacja naszego kraju liczebnie silniejsza — o tyle życzylibyśmy sobie energicznego użycia innych środków w celu uspokojenia parlamentu. Pragnęlibyśmy też, ażeby organa niemieckie i czeskie także w interesie monarchii występowały tak uspokajająco i łagodząco, jak *Pester Lloyd*, któremu przecież braku węgierskiego patriotyzmu zarzucić nikt nie może. Niestety jest to dotychczas *pium desiderium*.

Ceniąc wysoko patriotyzm węgierski, życzylibyśmy sobie nadejść, ażeby on nie przemieniał się w szowinizm. O ile jako słuszne trzeba uważać zdanie, ażeby oficerów węgierskich przeniesiono w miarę możliwości do Węgier, ażeby w szkołach wojskowych uwzględniono w większej mierze język węgierski, ażeby rozprawy w sądach wojskowych toczyły się w języku oskarżonego i ażeby z własnym węgierskim korespondowano po węgiersku, o tyle dziwić się należy, że niektórzy mówcy w delegacyach węgierskich pragnęli dla siebie zachować monopol powyższych praw a wykluczyć od nich Polaków i Czechów. Czy dla jednej i tej samej sprawy są dwie miary i dwie wagi? Czy to, co na Węgrzech leży w interesie armii, staje się dla niej w Galicji i w Czechach szkodliwem? Nie, jesteśmy przekonani, że armia na tem nie traci, ale zyska, jeśli zachowanie swej jednolitości

polaczy ze zbliżeniem do zamieszkujących Austrię narodów.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse Seilerstraße 2; A. Oppelek Gringasse 13; — M. Dukes Nachf. Max Augustfeld & Emmerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M.: Hasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Ciboński 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freuder.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia swy-
caszalne na jednorazowy wiersz drobnym dru-
kiem lub jego miejsce 30 hal. **Nadzwyczajne** za
wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publi-**
cystów za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Przy-**
watna korespondencya 6 hal. od wiersza.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Z pola wojny.

Bitwa pod Czemulpo.

Nadszedł nareszcie dokładny opis bitwy morskiej pod Czemulpo, która niemając wcale tego znaczenia strategicznego i technicznego, co wypadki pod Portem Artura, przebiegiem swoim okropnie przeraża. Korespondent londyński *Daily Mail* F. A. Mackenzie donosi z Seoul:

Dnia 9. bm. rano zawiadomił admirał japoński komendanta rosyjskiego (do usług posła rosyjskiego w Seoul stały w Czemulpo krążownik drągorzędny „Waryag” i kanonierka „Korejec”) o stanie wojennym i wezwał go, aby do południa wyjechał z portu, bo inaczej go tam zaatakują. Komendant rosyjski (kapitan „Waryaga” Rudniew) udał się o godz. 7 rano na pokład angielskiego okrętu wojennego „Tablot” na naraдзе z kapitanami okrętów angielskich, francuskich i włoskich i prosił ich o ochronę podczas wyjazdu z portu. Ale mu odmówiono. Kapitan rosyjski wrócił tedy na swój okręt i wkrótce potem osady obu okrętów rosyjskich poczęły drewno i wszelkie inne zawady bojowe zrzucać w wodę.

Gdy się z tem uporano i okręty gotowe były do boju, wystąpiły osady na pokład i zabrali rosyjski hymn ludowy. Poczem zagrali kapele okrętowe, osady krzyknęły „hurra!”, a kiedy oba okręty rosyjskie miały się z angielskimi, francuskimi i włoskimi, powitali oficerowie i majtkowie idących do boju Rosyan głośnymi okrzykami. Parowa łódka angielska podpłynęła tuż przed poczęciem bitwy do admirała japońskiego z protestem. (Może Anglicy uważali atak za niewłaściwy w obrębie wód neutralnych.)

Flota japońska (podobno sześć pancerników i ośm torpedowców) stała i czekała pod wodzą admirała Urin na ostoi poza wyspą Nodolmi o 13 kilometrów od stojących w porcie obcych portów. Dziesięć minut przed południem dał japoński krążownik pancerny, „Asama”, z armaty kalibru ośmioccalowego strzał pierwszy, po trzecim strzale odczekały straty rosyjskie na odległość siedmiu kilometrów, flota japońska uszykowała się do boju i o 12.30 cała już flota była czynna. Ogień japoński szedł ciężko i nieprzerwanie prawie wyłącznie na „Waryaga”. Rosyjanie manewrowali dość szybko, aby uchylić się od ognia, ale pięć granatów jeden po drugim uderzyło w „Waryaga” i szrapnele raz po raz spełwały wszystkich artylerzystów rosyjskich od armat.

Jeden granat zabił i poranił wszystkich ludzi przy armacie na przedzie okrętu; inny granat roztrzaskał stojące na tyle dział sześciocalowe przy linii wodnej, będąca pod ręką amunicya wybuchła i wzniósł się płomień do wysokości tylnego masztu bojowego. Inny granat zburzył most czelny, szczałki się zajęły i komendant „Waryaga” musiał ogień na siedm minut zastanowić, podczas gdy osada cała była gaszeniem zajęta. Dwa granaty przebiły okręt u linii wodnej, z tych jeden w środku okrętu, trzeci przedziurawił pomost górny tuż przy maszcie czelnym. Oba mosty były zburzone, a trzeci komin zdruzgotany.

Co się działo na okręcie, opisać niepodobna. „Waryag” stał się piekłem. Rozżarzone kule nie tylko zwykłe wyrządzały rany, ale oraz oparzenia straszne. Ponieważ działa żadnych osłon nie posiadały, więc wszystka służba artylerzycka była narażona i straty w ludziach były okropne a niepotrzebne. Wstrząśnienia i wrzawa otumaniały, ogłuszały ludzi, którzy jakby nie wiedząc, co się dzieje i odrętwiali, dzielnie jednak przy działach wytrzymywali. Pewien porucznik rosyjski opowiadał mi, że dokola nie było nic, jak tylko krew i krew i znowu krew, same oderwane członki, rozdarte ciała, mięsisto poszarpane, pomażdżone. Koniec był okropny. Jeden podporucznik zginął w wieży działowej.

— Ależ, mamoc... — zaprotestowała żywo matka.

W tej chwili otworzyły się drzwi od przedniego pokoju i stanął w nich wysoki, smukły mężczyzna o jasnej, falującej czuprynie, mający w całej postawie, w rysach a zwłaszcza w spokojnych swych ruchach coś wytwornego, lecz i wyniosłego zarzemu. Na pierwszy rzut oka widać było, że to człowiek mający szaloną władzę nad sobą.

W tej chwili opanowała tak straszna, śmiertelna trwoga Jadwigę, że biedna kobieta byłaby dawa kilka lat życia, gdyby się mogła jeszcze cofnąć. Teraz dopiero pojęła cały ogrom szaleństwa, które popętniła. Mgła jakaś przesłoniła jej oczy, tak, że nie mogła nawet dojrzeć rysów Andrzeja. Lecz postanowiła bronić się do upadłego... Ujrzała jasno, że tylko chłodna rozwaga może ją ocalić i rozpaczyliwym, nadludzkim prawie wysiłkiem odzyskała nagle spokój. Był to jakiś nienaturalny, wprost przerażający stan umysłu. Cisza przed burzą. Jadwiga czuła, że najdalej za godzinę wybuchnie spasmatycznym łkaniem, lecz czuła i to, że kryzys nie nastąpi przed opuszczeniem tego domu.

Andrzej tymczasem zbliżył się uprzejmie do obu pań. Po chwili rozmowy z niemi wrócił do swego pokoju, przyniósł ztamtąd

zapomnianą u niego receptę i odprowadził obie damy aż do drzwi przedpokoju. Zostali sami.

Jadwiga stała spokojnie z lekko pochyloną głową.

On dotychczas nie zauważył jeszcze jej twarzy. Potarł lekko czoło, co czynił, ile razy był zmęczony i wyjął zegarek.

— Za pięć minut piąta. Już trochę późno. No, ale proszę!

I poszedł do swego pokoju, Jadwiga za nim.

— Proszę usiąść tam przy lampie, — rzekł, szukając czegoś pomiędzy instrumentami na stole.

— Od kiedy boli cię gardło? — spytał, nie podnosząc głowy.

— Od dwóch dni — odrzekła Jadwiga stłumionym przez emocyę, jakby obcym głosem.

On stał wciąż jeszcze pochylony nad stołem. Na dźwięk jej głosu podniósł głowę i wzrok ich spotkał się.

Niebieskie jego oczy pociemniały trochę i pierwszy raz w życiu spostrzegła w nich Jadwigę zdziwienie.

(Dok nast.)

Salto mortale.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

Wesela drząc cała jak listek i na pół tylko przytomna. I oto po tylu miesiącach znów była u niego — po raz ostatni. Musiała usiąść na najbliższym krześle, tak była wyczerpana i dopiero po chwili odzyskała panowanie nad sobą.

Rozjeżdżała się po pokoju, na szczęście była sama. Nic się tu nie zmieniło. Dziwne, bolesne a jednak błogie rozrzedzenie ogarnęło ją na widok tego pokoju o jasnym, eleganckim obiciu i wytwornych sprzętach, tak znanych i tak miłych jej sercu. Cicho było, tylko głą szczał monotonicznie.

Na małym stolczku pod ścianą leżało kilka książek. Podszedła tam po cichu i ujrzała Słowackiego „Niepoprawnych”. Przed pół rokiem czytali ten dramat głośno, ile razy spędzali wieczory samotnie w domu, co je dnak nie dzierżało się często! Książka była

złożona miejscu, w którym Andrzej przestał czytać. Jadwiga była trochę zabobonna. Otworzyła zatem książkę, szukając wyroczyli i czy jej padły na te słowa, które książka Loga mówi przy samym końcu drugiego aktu:

...bo ci to nie tajne —
Że ludzi wprzód do trumny odprowadzą —
Potem kochają. Cierp więc podług stanu,
A znos cierpienia podług wielkiej duszy!

Bolesny uśmiech pojawił się na ustach Jadwigi. Zamknąwszy z westchnieniem książkę, wróciła na dawne miejsce. Naraz usłyszała szmer jakiś w sąsiednim pokoju i serce zaczęło szarpać się w jej piersi, jak więzien na łańcuchu, bo może oto za chwilę otworzą się drzwi i stanie w nich Andrzej.

Byli w niej jakoby dwie istoty. Jedna chciała za jakąś cenę pozostać niepoznana a druga czuła, że miałaby śmiertelny żal do niego, gdyby jej nie poznał. Jedna chciała by tu ciągle być w tym pokoju i czekać na ukończenie a druga czuła, że nie wytrzyma dłużej mężarni oczekiwania.

W tem drzwi zaskrzypiały, lecz nie od pokoju Andrzeja, tylko od przedpokoju i weszły dwie damy, obie dobrze znajome Jadwigi.

— Ależ, mamoc... — zaprotestowała żywo matka.

W tej chwili otworzyły się drzwi od przedniego pokoju i stanął w nich wysoki, smukły mężczyzna o jasnej, falującej czuprynie, mający w całej postawie, w rysach a zwłaszcza w spokojnych swych ruchach coś wytwornego, lecz i wyniosłego zarzemu. Na pierwszy rzut oka widać było, że to człowiek mający szaloną władzę nad sobą.

W tej chwili opanowała tak straszna, śmiertelna trwoga Jadwigę, że biedna kobieta byłaby dawa kilka lat życia, gdyby się mogła jeszcze cofnąć. Teraz dopiero pojęła cały ogrom szaleństwa, które popętniła. Mgła jakaś przesłoniła jej oczy, tak, że nie mogła nawet dojrzeć rysów Andrzeja. Lecz postanowiła bronić się do upadłego... Ujrzała jasno, że tylko chłodna rozwaga może ją ocalić i rozpaczyliwym, nadludzkim prawie wysiłkiem odzyskała nagle spokój. Był to jakiś nienaturalny, wprost przerażający stan umysłu. Cisza przed burzą. Jadwiga czuła, że najdalej za godzinę wybuchnie spasmatycznym łkaniem, lecz czuła i to, że kryzys nie nastąpi przed opuszczeniem tego domu.

Andrzej tymczasem zbliżył się uprzejmie do obu pań. Po chwili rozmowy z niemi wrócił do swego pokoju, przyniósł ztamtąd

zapomnianą u niego receptę i odprowadził obie damy aż do drzwi przedpokoju. Zostali sami.

Jadwiga stała spokojnie z lekko pochyloną głową.

On dotychczas nie zauważył jeszcze jej twarzy. Potarł lekko czoło, co czynił, ile razy był zmęczony i wyjął zegarek.

— Za pięć minut piąta. Już trochę późno. No, ale proszę!

I poszedł do swego pokoju, Jadwiga za nim.

— Proszę usiąść tam przy lampie, — rzekł, szukając czegoś pomiędzy instrumentami na stole.

— Od kiedy boli cię gardło? — spytał, nie podnosząc głowy.

— Od dwóch dni — odrzekła Jadwiga stłumionym przez emocyę, jakby obcym głosem.

On stał wciąż jeszcze pochylony nad stołem. Na dźwięk jej głosu podniósł głowę i wzrok ich spotkał się.

Niebieskie jego oczy pociemniały trochę i pierwszy raz w życiu spostrzegła w nich Jadwigę zdziwienie.

(Dok nast.)

Projektujemy i wykonujemy: Ogrzewania centralne, wentylacje, wodociąg i kanalizację rurową, łaźnie kąpielnicze, wyczerpaczki, instalacje pomp, pralnie i suszarnie mechaniczne, Oświetlenie patentowe naftowem światłem żarowem „Zulus” (w miejscowościach nie posiadających gazowni).

Chylewski, Hruby i Ska

(dawniej WŁADYSŁAW NIEMCEK) ul. Kopernika 1. 15. II. piętro.

Biuro techniczne i zakład instalacyjny we Lwowie.

Przyjmujemy zamówienia na: Maszyny, kotły parowe, Chłodnice mechaniczne, fabryki lodu, Górsznie, Fabryki drożdży, Browary, Tartaki, Młyny, wiatrak i automatykones. Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe szwedzkie i amerykańskie i t.jc. etc.

„Korejec“ został mało naruszony i z osady jego prawie nikt nie odniósł rany. Marnowal on i strzelał ze swoich ośmiocalówek i był w górze bardzo dobrze prowadzony, podczas gdy „Waryag“ zresztą uświadał zaskończyć się wyspą. Gdy jednak granat zgruchotał aparat steru, postanowił kapitan na wrocie do portu i osadził „Waryaga“ na lądzie, aby njsć pojmania i zupełnego zniszczenia, w czym mu jednak przeszkadzała konieczność oglądania się na powołniejszego „Korejca“. Oba więc statki wrociły do portu. Kozłownik już się znaczenie na jedną stronę przechylał, stanął na 300 kroków koło „Talbot“, kanonierka zaś głębiej w porcie stanęła. Jeszcze w czasie odwrotu strzelały oba okręty do Japończyków, którzy jednak ogień zastanowili.

Gdy okręty rosyjskie nadjeżdżały do portu, stanęły okręty angielskie, francuskie i włoskie w pogotowiu bojowym. Okręty rosyjskie zarzucały kotwice i wtedy „Talbot“ wyprowadził do nich łódź z lekarzem i oddziałem ambulansowym; tożsamo uczynili inne okręty wojenne i jeden parowiec prywatny. Serce pękało na widok przenoszenia rannych. Po największej części mieli po kilka ran, a niektóre rany były przerażające. Ludzie ci jednak byli zdeterminowani, panował zupełny porządek i karność. Nawet najprawiejszym sanitarzom szło z trudem przenoszenie rannych na lądzie.

Na „Waryagu“ poległo 40 marynarzy i jeden oficer, rannych 64 marynarzy i dwóch oficerów. Kapitan Rudniew otrzymał lekką kontuzję. Oficerowie rosyjscy chwalili celność ognia japońskiego, podczas gdy znawcy angielscy twierdzą, że z obu stron wiele amunicji zużarowano. Japończycy zapewniają, że ogień rosyjski wcale ich nie dosięgnął, że zatem żadnych strat nie ponieśli. (Dział rosyjskie jako pomniejszych okrętów, widocznie tak daleko nie sięgały).

Po powrocie Rosyan do portu, dali im Japończycy spokój. Kapitan Rudniew oświadczył, że zburił swoje okręty, zaczęli osadę na obce okręty przeniesiono. „Talbot“ zabrał 242, między tymi 214 młotów, z których sześć w nocy umarło. Francuski okręt wojenny „Pascal“ zabrał rannych 49 marynarzy, tudzież pasażerów i młotów stojącego w porcie rosyjskiego parowca pocztowego „Sungari“. Reszta 179 Rosyan zabrał włoski okręt wojenny „Elba“. Amerykanie ani w naradzie przed bitwą, ani w manifestacji udziału nie brali, wszelką część rannych umieścili na „Vicksburgu“.

Począz z uderzeniem godziny 4 „Korejec“ w powietrze wysadzony został. Rozległy się 2 silne wybuchy, jeden z przodu, drugi z tyłu okrętu. Masa płomieni strzeliła wysoko na 300 metrów, potem wznosił się olbrzymi słup dymu i pary. Kiedy się już płomienie i dym rozwiał, poniosł się po wodzie śpiew „Boże, caria chrań!“ — przelatany głosem chłastaniem, spadających w wodę, wyrzuconych w powietrze kawałków okrętu.

Po lokuowaniu osady „Waryaga“ otworzono kurki na pokładzie i okręty powoli nabierały wody. O godz. 5 ożwał się szereg drobnych wybuchów, poczem płomienie wspięły się poczęły. Kapitan Rudniew troskał się, że Japończycy gotowi nadciągną przed zatonięciem okrętu; namawiał przeto kapitana od „Talbotu“, aby strzelał w linię wodną, ale otrzymał rekrę. Zwolna doszedł pożar do kajuty kapitańskiej; gdzie znowu nastąpiły ostre wybuchy nagromadzonej tam amunicji dwunastofuntówek. Wreszcie coraz bardziej przechylał się okręt goręcej i w blaskach zecobodzącego w piękny dzień wiosenny słońca zapadł się powoli w wodę najpierw tył a następnie reszta pływającego „Waryaga“. Kominy i maszty ciągle jeszcze sterczały z wody.

Po zniknięciu „Waryaga“ podpalono także stojący w porcie pocztowiec „Sungari“, którego płomienie przez kilka godzin port oświecały.

Ranni Rosyanie doznają starannego pielęgniwa, a także nieranionym młotom dobrze się dzieje na obcych okrętach. Wielu z nich było zrazu oszołomionych, ogłupiałych, śnać skutkiem strasznego huk i okropnych wrażeń godzin ostatnich — kończy p. M. ckenzie.

Wojna Wremia podaje list komendanta „Korejca“, kapitana Bielajewa, z d. 10. grudnia z r. Piszce on między innymi: „Jestem każdej chwili gotów wyruszyć na morze. Codzień oczekujemy wybuchu wojny z Japończykami, nagłego napadu bez wypowiedzenia wojny. Wszystkie części drewniane okrętu przenosimy na ląd. Okręt mój (łódź kanonierska) nie posiada pancerza. Siła tkwi jedynie w ofenzywie (ruchu zaczepnym) i polega na armatach i dobrym duchu osady. My Rosyanie często się spuszczaemy na tego ducha i idziemy jak w dym. Może on nam i tutaj dopisze. Gdyby mój okręt poszedł na dno albo gdybyśmy poległ, to wspominałoby dołem słowem o mnie“.

Korespondencja.

Matro 14. lutego.

(Zinnu nie dokonywa. — T. n. — Drobiazgi.)

Obecnie w K. zaczyna być już tak, jak u nas w lipcu. W grudniu i styczniu była temperatura czerwona i kilka dni tylko grudniowych było nieco chłodniejszych. Bo termometr nie wskazywał wyżej 15 stopni Celsjusza. Powietrze suche, łatwo lejące wszelkie kataru, a osób tu bawiących przez zimę mnóstwo. Z Polaków spotkałem tu tylko dwu: p. Pawła Tyszkowskiego, posła do parlamentu z pow. dobromilskiego i p. Ludwika Przyackiego. Utrzymują tu wcale nie drogie w porównaniu do cen w Austrii. Wykwintne życie wraz z elegancją mieszkaniem jak np. w Mena Haus pod samymi piramidami nie wynosi więcej, niż 80 piastrow czyli 12 szylingów (szyling około 60 ct.). W Kairze placisz 6 dziennie w pierwszorzędnym hotelu pensjon (tj. pokój i całe utrzymanie) 12 szylingów tj. mniej więcej 7 zł. a są naturalnie i tańsze a wcale porządne. Jedna droga, to rzecz dość kosztowna, bo już po za Austrią nie sposób jechać inną klasą, jak pierwszą.

Teraz w drugiej połowie lutego zaczyna już ludziska powoli ztąd wyjeżdżać, promienie słoneczne grzeją już bowiem nieco dokuźliwiej. Ale lepiej tu oćierać pot z czoła, aniżeli, jak u was teraz zapewne, mokry śnieg z twarzy i karku.

Baltimore 10. lutego.

(Strasna klęska pożaru).

W niedzielę 7. bm., jak już wiecie z telegramów, nawiedziło nasze miasto straszne nieszczęście pożaru. O godz. 1/11. zajął się budynek jeden od wybuchu gazolinu, w chwilę potem ogień dosięgnął fabrykę ogni sztucznych a że było tam sporo dynamitu, więc wyleciała w powietrze, a przy silnym wietrze i dłuższej posusze rozlało się formalne morze płomieni — straszne, ale zarazem i wspaniałe. Budynek dziewiętnasto i więcej piętrowe z kamienia i żelaza płonęły wewnątrz a na zewnątrz ognie buchały. Krzyk przerażenia, nawoływania ratujących, trzask walących się domów i łoskot wysadzanych dynamitem z polecenia majora miasta, aby ogień przebrać — wywoływały grozę w całym mieście. Straże ogniowe z Waszyngtonu, Filadelfii, Nowego Jorku i z okolicznych miasteczek małych przybyły w pomoc — ale wysiłki ich były niemal daremne. Rozpalone kawały drzewa niosły wicher po mieście, szczerząc pożar, który rozpoczął się w śródmieściu, dzielnicy biznesowej.

O godz. 10. wieczór ogień przerzucił się na dzielnicę, zamieszkałą przeważnie przez Polaków. Polscy ludzie formalnie dostawali pomieszczenia tymczasowe, biegali po ulicy, trzymając pod pachą węzłki najcenniejszych swych rzeczy i szukając wody. Do godz. 5. rano nikt oka nie zmrużył, bo ogień szalał, przerzucał się z miejsca na miejsce. Mało jest ludzi, którzy choćby raz w życiu widzieli nieopisaną potęgę ognia. W poniedziałek 8. bm. pożar dalej niszczył tę dzielnicę, moczując się z obroną ludzką. Ci, którzy nie gasili, stali ubrani, gotowi do ucieczki. Dopiero we wtorek ogień odwrócił się z dzielnicy polskiej w inną — a dziś, chociaż już dzień czwarty pożaru — środa — pali się jeszcze, ale na innej znowu dzielnicy, daleko. Wicher już nie ma — więc jest wreszcie nadzieja opanowania pożogi.

Prezydent wydał milion na zapomogi dla robotników bez pracy — szkód jest na pół miliarda — wozy elektryczne nie kursują, w zbiornikach wody nie ma — klęska ogólna.

To, co piszę, nie jest przesadzone — przeciwnie zmniejszone, bo nie sposób dziś jeszcze przyjść po tych czterech strasznych dniach do przytomności.

M. K.

Listy z kraju.

Tarnów 22. lutego.

(Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w ogóle a w szczególności w Tarnowie. — Zgubność jego działania. — Wnioski).

Obserwując działalność tej instytucji w Tarnowie, wypowiadamy przekonanie nasze śmiało, że jest ona głównie żydowska. Sady nasze opieramy na następujących dowodach:

Shuehaczi uniwersytetu ludowego są u nas prawie sami żydzi. Na 100 słuchaczy znajdziemy za ledwie 15 do 20 chrześcijan — i to przeważnie ciękawia i nieostrożna młodzież szkolna. Prelegentami u nas bywali żydzi, n. p. dr. Schützler, wygłaszający panteistyczne poglądy, albo przyjaźni żydowski. Mamy tu na myśli pp. Gerzabek, których jest znana broszura w Tarnowie, ubolewająca nad losem biednego żyda, u nas szarykowanego, którego to izraeliści wywają autor p. Gerzabek, aby się na jego wypłakał piersi w swej niecierpiącej doli. Przed paru tygodniami wygłosił znowu u nas p. Stefania Sempolowska, odpowiadając na tryumfalnie na kolej przez żydówki tarnowskie, odczyt na temat: Historia żydów w Polsce. Była to parodia historii, a apologia żydów, „których zasłanyżowane duchowieństwo niesłusznie posadzało o różne zbrodnie“.

Prelegentami dalej uniwersytetu tego są w ogromnej liczbie socjaliści. Wiadomo przecież, że zmarły przeszłego roku w Krakowie inżynier Urbanowicz, pochowany bez księdza katolickiego przez zastępy z pod czerwonego sztandaru, jak o tem pisały „dzienniki“, był prezesem tego uniwersytetu.

Przeglądając sprawozdanie z działalności tego uniwersytetu za lata 1899—1901. (Nakładem uniw. lud. im. A. Mickiewicza. Drukarnia A. Goldmana we Lwowie 1901 r.), widzimy tam i czytamy w statystyce wykładow tak między innymi nazwiska prelegentów tej instytucji: dr. Ruff, Berger, dr. Diermann, dr. Perl, inż. Mokłowski, dr. Allerhand, dr. Zetterbaum, pani dr. Perlmuter, Feldmann, dr. Bier, dr. Brunner, dr. Gross, dr. Stüsser, Szeps, Mosler, Goldfeld, Seinfeld, Szamed, Haendl, inżynier Kornmann, Grossmann, Gerzabekowie, Kantz, J. Dączyński, T. Regor itd. A więc należą tu żydzi lub kilka żydowsko-socjalistyczna. Napuścił wstęp tej broszury na str. 2. powiada, że w Polsce walczono tylko za wolność i lud — a o wierze, za którą dawniej Polacy krew przelewali, ani wzmianki, bo uniwersytet ten boi się Boga i wiary. Broszura ta używa frazesów, umiłowanych przez socjalistów, jak np. o olbrzymie (którym jest lud) przyłoczoną stopą najędzów cudzych i... własnych.

Zgubną działalność tej instytucji uważa i rada szkolna kraj. i w roku 1902 wydała zakaz, ogłoszony przez dyrektora szkół średnich u nas, aby młodzież szkolna nie uczęszczała na wykłady tego żydowsko-socjalistycznego uniwersytetu.

Jakiż stąd wniosek wysnuć?

Sokół tarnowski dopuszcza się niepatryotycznego czynu, wynajmując swą salę żydom i ich sługom na tego rodzaju wykłady. Stąd w łonie samego Sokoła rozdradnienie zdrowiej myślenia członków, tem większe u katolików Tarnowa.

Apelujemy do rady szkolnej krajowej, dlaczego nie przypomnieli swego zakazu dyrektorem miejscowym? Dlaczego znowu młodzieży naszej wolno się truć moralnie wykładami ateistycznymi tego uniwersytetu? Czy niedosć już wchłania w siebie trucizny przez agitację socjalistyczną i socjalistyczny „Promień“, czytany dość chętnie.

Ostatni wniosek, to apel do zajmujących się towarami. poważniejszych wykładow uniwersyteckich, aby swe wykłady urządzali i po prowincjonalnych miastach i niesli prawdziwe zdobycze wiedzy między warstwy ludu i ubiegli socjalistów i żydów w ich kreciej robocie.

Wreszcie odezwa do czytelników ludowych, do duchowieństwa i nauczycielstwa wiejskiego, aby się miały na ostrożności przed świątobliwymi z pod czerwonego sztandaru, przed ich wykładami i broszurami. „Timeo Danaos et dona ferentes“. Kto grozom wspiera tę instytucję, działa niepatryotycznie, bo do bity Polak-patriota kocha swą wiarę świętą, której antyteką jest uniwersytet ludowy, nadużywający imienia naszego księcia poetów.

Kronika.

Lutego dnia 23. lutego 1903.

Kalendarz.

We środę 24. lutego Macieja. — Gr. kat. Właśia Muc. — Kal. słow. Bogusza. Wschód słońca 7—, zachód 5:29. We czwartek 25. lutego Macieja Ap. — Gr. kat. Meletyja Arch. — Kal. słow. Sławobójca. Wschód słońca 6:53 zachód 5:31. W piątek 26. lutego Anastazy. — Gr. kat. Martyńska. — Kal. słow. Mirostawa. Wschód słońca 9:55, zachód 5:33.

Do wczorajszego numeru dołączyliśmy „Ziarno“ a do dzisiejszego dołączamy „Tygodnik młó i powieści“ dla tych szan. prenumeratorów, którzy abunują powyższe pisma.

— **Drugi obiad delegacji** u cesarza odbył się wczoraj. Między innymi byli na nim ministrowie: Gołuchowski, Burian, Pitreich, Koerber, Tisza, prezydent wspólnie Izby obrachunkowej Plener, prezes i wiceprezes austriackiej i węgierskiej delegacji Gautsch i Jaworski, Szapary, Szell i i.

— **Ks. arcybiskup Hryalewiecki** znowu zapadł na zdrowiu i znowu musiał poddać się operacji, której dokonał prof. dr. Rydygier z pomocą dr. Gostyńskiego i w asystencji dr. Antoniego Rydygiera i dr. Hermana.

— **Z armii.** Generał intendant Emanuel Mandie, szef intendentury 11 korpusu, przeniesiony został w stan spoczynku i przy tej sposobności otrzymał order żelaznej korony 3 klasy. Starszy intendant wojskowy I. kl. Antoni Stöhl, szef intendentury 10 korpusu, przeniesiony w tym samym charakterze do 11 korpusu. Komendantem 24 batalionu strzelców mianowany major Wilhelm Pfanner. Przeniesienia: Podporucznik Jan Jędrzejowski 28 p. huzarów, do 3 p. ułanów, podporucznik rachunkowy Gustaw Tauber z 42 do 45 pp., starszy intendant wojskowy 2 klasy Wacław Fasmarek z intendentury 13 do intendentury 10 korpusu.

— **Sprawa dostaw pocztowych.** Przez cały ubiegły tydzień odbywały się w ministerstwie handlu obrady ankiety w sprawie dostaw dla poczty galicyjskiej. W tym celu powołani zostali z dyrekcji poczty i telegrafów ze Lwowa, rada pocztowa i szef biura prezydyjnego, p. Wopatarni, oraz sekretarz dyrekcji p. Beniawski. Reprezentanci galicyjskiej dyrekcji poczty zdołali uzyskać w ministerstwie zapewnienie dostawy dla galicyjskiej poczty na sumę przeszło milion koron, nie licząc tego zapotrzebowania, które i dotąd było oddawane dostawcom w kraju. Pomimo tych ważnych koncesyj jeszcze wielką część dostaw pozostaje w rękach pozakrajowych, przeważnie w rękach fabrykantów wiedeńskich, a to rzekomo z tego powodu, że dostawy te zakontraktowano na czas dłuższy i że umowy te jeszcze obowiązują. Ta część dostawy wynosi mniej więcej dwa miliony koron. Teraz będzie już rzeczą wydziału krajowego, centralnego związku fabrycznego, Izby handlowych i innych czynników, postarać się, ażeby i cała reszta dostaw, z wyjątkiem tzw. druków wartościowych, została oddana firmom krajowym. Przy energicznym poparcu ze strony namiestnika, Koła polskiego wyjednać można w Wi dniu, aby po upływie terminu kontraktów z fabrykantów wiedeńskimi dostawy przeszły w ręce fabrykantów krajowych.

Kronika lwowska.

— **Ks. arcybiskup Teodorowicz** będzie miał nanki religijne w trzecim tygodniu Wielkiego Postu w katedrze ormiańskiej, w osobnych godzinach dla pań i panów.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 24. bm. dr. J. Łukasiewicz: O filozofii Kanta Część II. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: Ludwig van Beethoven. Część III. Muzyka instrumentalna w w. XIX. Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie pół do 7. — Dr. Z. Paszko: Nasza siła liżechna. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godzinie pół do 8.

— **Defraudacya w kasie chorych** robotników budowlanych. Wczoraj już donieśliśmy o aresztowaniu Kornela Żelazkiewicza, dyrektora kasy chorych robotników budowlanych pod zarzutem defraudacyi. Już dawno krążyły głuche pogłoski o nieporządkach w tej kasie, lecz dopiero przed dwoma tygodniami wypłynęło do władz doniesienie i zestana została z namiestnictwa, jako władzy nadzorczej komisja szkolniczą, złożona z rady rachunkowej i jednego urzędnika koncepcyjnego. Komisja skończyła swe prace dnia 19. bm. i znalazła w kasie brak 6.298 k. Na tej podstawie wydało wczoraj namiestnictwo rozkaz aresztowania Żelazkiewicza. Aresztowania dokonali wczoraj o 4. popołudniu dwaj agenci a zaraz potem Żelazkiewicz został przesłuchany w policyi. Żelazkiewicz przyznał się do zdefraudowania tej kwoty, lecz bronił się tem, że wydał ją na zapomogi dla swych znajomych i na cele agitacyjne. Zestano do sądu karnego.

— **Z izby sądowej.** Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przeciw Pazowskiemu, Nowakowskiemu i Langowej o szereg kradzieży słuchano Mieczysława Elichnera, hersztę całej tej bandy złodziejskiej. Jak wczoraj wspominaliśmy, będzie on odpowiadał przed sądem wojewoym. Przebywa on obecnie w więzieniu garnizonowym za dezerę i kradzieże. Dostawiono go z więzienia garnizonowego do wczorajszej rozprawy w ubranii wojewoym, w ciężkich kajdanach na nogach, pod silną eskortą. Przesłuchany, nie tylko przyznał się do spełnienia wszystkich kradzieży, ale jeszcze całą winę bierze na siebie. Przyznał, że wprawdzie Pazowski i Langowie oskarżone kobiety zna, ale była to znajomość pobieżna, nie dłuższa niż od 10; przyznał, że popełnił kradzieże u pp. Piwockich, Czerniakowskiej, Goldberga, Liliena, ale zaprzeczył, jakoby oskarżeni byli jego współnikami. Do mieszkania p. Piwockiego dostał się sam jeden, tak samo do mieszkania dr. Liliena. Nikt ani mu nie pomagał, ani drogi nie wskazywał, ani nie namawiał.

— **Sam się zgłosił.** Wczoraj wieczorem zgłosił się w sądzie karnym młody parobek ze Szczecna niewiadomego na razie nazwiska, donosząc, że zabił swego starszego towarzysza. Zwołani oni razem z lasu drzewo do cerkwi. Towarzysze zabójcy żył, że on nabrał mniej drzewa na furę, wyrzucił mu wóz, a gdy i to nie wyruszyło z równowagi zabójcę, zjął mu jedno koło z wozu. Poirytowany tem zabójca chwycił kół i ugodził nim w kark towarzysza, który w 3 godziny potem wyzionął ducha. Zabójca w obawie, aby nie dostał się do rąk żandarmerii — sam zgłosił się do sądu sędzijskiego.

— **Przebiły bagnem.** Wczoraj popołudniu okradło czterech złodziei Chaima Wolfa przy ulicy Granicznej. W kradzieży tej wzięli udział także J. Pawłowski i Franciszek Łukaczyn. Zaalarmowani żandarmi rozpoczęli poszukiwania. Jeden z nich przychwycił na ulicy Granicznej Łukaczyną, w obronie którego stanął Pawłowski i tłum gawiedzi. Z każdą chwilą sytuacja stawała się groźniejszą, gdyż tłum zbrojny w koły i drągi starał się uciekając zandarm, który w końcu zmuszony chwycił za karabin, grożąc strzałem. Z chwili tej skorzystał Łukaczyn i począł uciekać wraz z Pawłowskim w kierunku Zamarstynowa. Wkrótce jednak dopadł uciekających żandarm. Kiedy zaś Pawłowski chwyciłszy za karabin dobył noża, żandarm pchnął go bagnetem w brzuch. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzywszy ciężko rannego Pawłowskiego odwoziło go do szpitala powozonego. Żyjąc Pawłowski grozi poważne niebezpieczeństwo.

Kronika krajowa.

Z Tarnowa w uzupełnieniu wczorajszego już doniesienia piszą: Przy wyborach do pow. Kasy chorych lista stronnictwa katolickiego otrzymała 867 głosów a socyalistów tylko 314, mimo całej presji z ich strony wywieranej.

Z kolei państw wych. Z powodu uszkodzenia mostu między stacjami Eisenau i Kimpolung zastanowiono dnia 21. ruch pociągów na szlaku Wama—Dorna Watra, przyspieszając na 10 dni. Ruch pociągów osobowych odbywa się przez przesiedlanie podróży i przenoszenie pakunków i poczty w miejscach przeskody.

W Synkowie (pow. zaleszczycki) odbył się we środę wiec ruski, w którym uczestniczyło około 500 osób. *Did* donosi, że na wi-cu wyrażono p. Cienkiewicz „poboru“ i wezwano go do złożenia mandatu. Uchwalono rezolucję przeciw włóściom rentowym i biurom pośrednictwa pracy. Zorganizowano też akcję przedwyborczą, wybierając 12 delegatów. Sprawozdawcą *Did* ubolewa, że na wiec nie przybył tamtejszy poseł Huryk.

Do sprawy przejęcia parafian Załucza nad Czermosławem na prawosławie — powraca *Did* — wyślawiając cnoty ks. Sofrona Jurawicza, którego Załucze nie chcieli mieć proboszczem. *Did* atakuje władze konsystorskie, a w szczególności ks. mitrę Paucyewicza, iż nie uznają działalności ks. Jurawicza w Załuczu za „bunt i podkupywanie chłopów“. Organ duchowieństwa ruskiego twierdzi, że władze konsystorskie „okroczyły ks. J. szpiegiem, zasypały go drańskimi (ści) ukazami i nie dopuściły go do konkursowego egzaminu pod pretekstem, iż on pozostaje pod śledztwem“.

Kronika powszechna.

Ś. Ambasador austriacki, hr. Pasotti, opuścił dotychczasowe w Rzymie stanowisko. Sprawami ambasady kieruje tymczasowo ksiądz Schönburg. Baron Pasotti był ambasadorem w Rzymie przez lat 9.

Ś. Po róz Loubeta do Rzymu nie została odwołana, lecz odroczona. Agencja Havasa donosi, że Loubet uda się do Włoch z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja br.

Ś. Nie wyjechał wizyta w Watykanie. Do *Corr. della Sera* telegrafują, że papież przyjął na posuchaniu ministra Argentyny, akredytowanego przy Kwirynale, p. Moreno wraz z małżonką, córką Elwirą i jej narzeczoną, don Carlosem del Campo. Papież pobłogosławił narzeczonych (w przeddzień ślubu) i udzielił błogosławieństwa całej rodzinie. Na tę wizytę zwracają uwagę, gdyż za Leona XIII. nie mieli wstępu do Watykanu dyplomaci, akredytowani przy Kwirynale.

Ś. Przeciw pismom rozsiewającym fałszywe alarmujące wieści, postanowił rząd włoski występować sądowo. Jakżeż pożądanem byłoby i u nas takie zarządzenie.

Ś. Wojna a głód paryska. Z Paryża telegrafują: *Main* donosi, że minister skarbu wskutek sobotniej paniki na giełdzie paryskiej wezwał w niedzielę do siebie na popołudniową konferencję syndyka meklorów giełdowych. Na tej nieurzędowej konferencji stwierdzono, że nieusprawiedliwione są alarmy spekulatorów, którzy rozpuszczają nieprawdliwe pogłoski o zbrojeniach się Francji i Anglii. Podniesiono dalej, że ani położenie Francji, ani Hiszpanii nie usprawiedliwiają gwałtownego spadku papierów tych państw. Agenci giełdowi powinni skorzystać z niskiego stanu papierów i użyć gotówki jaka mają do rozporządzenia na ich zakupno. To będzie jedyna interwencja sfer miarodajnych.

Ś. Leczenie raka. Znany chirurg Doren w Paryżu wyczył francuskiej akademii umiejętności pracę o leczeniu raka. Autor twierdzi, że przy pomocy wstrzykiwania toksyny osiągnął cały szereg wyleczeń raka. Toksynę otrzymują się ze złośliwego nowotworu, stwierdzonego już przed kilku laty „mikrocoens neoformans“.

Ś. Hotel Lambert z powodu pogłoski o projekcie sprzedaży hotelu Lambert w Paryżu — którą notywalismy w ur. 41 — piszą z Paryża: Ruch niebywały panował onegdaj na spokojnej i cichej zaułkowej ulicy św. Ludwika na wyspie, gdzie mieści się „spaniały sześcioro k. Czartoryskich, hotelem Lambert popularnie zwana. Długim korowodem zajeżdżały przed pałac powozy i karety. Była to wieciska zbiorowa członków tow. „Przyjaciół gmachów państw“, którzy w liczbie trzystu osób, korzystając z pozwolenia właścicieli, oglądali przez kilka godzin dzieło budowniczego Levau, jednego z twórców pałacu Wersalskiego. Z pamięć polskich, o których wczoraj się dopytywali ciekawie, nie już prawie tu pozostało. Lwia część przewidziano do Krakowa przed laty do muzeum ks. Czartoryskich, resztę za brzo po śmierci hr. Działyńskiego do Gołuchowa w Księstwie Poznańskim. Zostały na miejscu oprócz umeblowania i drobiazgów rodzinnych tylko rzeczy z pałacem ściśle związane, które były jego ozdobą jeszcze za poprzednich właścicieli. Chcąc mówić o wspaniałych freskach Lesnauera i Lebrana i imponujących rozmiarom galerii balowej, dekorowanej przez Van Obstala. Nie szczędzili również swych zachwytów goście dla przepysznych gobelinów, zdobionych kłatką schodową, godnych zawieszenia w Luwrze lub Wersalu; najwięcej jednak ciekawości wzbudzały malutki, niskie pokójki na górze, gdzie czas jakiś Wolter przemieszkiwał. Nie jeden się z nas mimowolnie ogłodził, czy z kąta jakiego nie pokaże się pomarszczona, ośmieciami satyrycznym wykrzywiona twarz filozofa z Ferney. Druga to już tego rodzaju wizyta zbiorowa w hotelu Lambert, przed tygodniem bowiem oglądali go również licznie członkowie tow. „Przyjaciół Luwru“. To niepodobne zajęcie się publiczności jednym z najładniejszych zabytków architektury XVII. wieku wywołało nawet w pismach francuskich pogłoskę o zamierzonej sprzedaży hotelu przez dzisiejszych jego właścicieli, p. gloskę nieczem zresztą niezasadzoną, jak mnié zapewnił sekretarz Witolda ks. Czartoryskiego, p. Skrochowski.

Do dzisiejszego numeru dołączamy ogłoszenie słynnej firmy „hylewski, Hruby i Sp.“ (Lwów Kopernika 15a) — biura technicznego i zakładu instalacyjnego dla wodociągów, kanalizacji, oświetlenia i ogrzewania centralnego — o świetle żarowo-naftowym „Zniczek“, o którego znakomitych zaletach i świetnie przebiegłych próbach mieliśmy już sposobność pisać, oraz o dwutaktowych motorach i lokomobilach

Zmarli.

Stanisław Stawski, b. prezes dyrekcji głównej tow. kred. ziem., b. marszałek poznańskiego sejmiku powiatowego i b. poseł do parlamentu niemieckiego umarł w Zalesiu.



Nadzwyczajne podobieństwo.

— Zdać mi się, że już miałem przyjemność widzieć pana. Czy nie jesteś pan może krewnym pana Adolfa K.?

— Jestem właśnie Adolfem K.

— Aa, teraz to już rozumiem to nadzwyczajne podobieństwo.

To i owo.

Voltaire i Rousseau zniercierpieli się. Jeden ze wspólnych przyjaciół zaprosił ich obydwoch na obiad, ale wymagał przedtem słowa od Rousseau, że nie będzie dokuczał Voltaire'owi. Rousseau przyrzekł, że w ciągu całego obiadu wypowie tylko dwa słowa. Gdy Voltaire po spożyciu ryby powiedział: „Pokonałem tę rybę, jak Samson Filistynów“, Rousseau dodał: „Ośla szczęka“.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

We środę „Mój dzielnik“ komedia Am. Janvier de la Motte.

We czwartek „Trubadur“ opera Verdi'ego. W piątek „Luiza“ opera G. Charpentiera.

W sobotę premiera „Eros i Psyche“ poemat dramatyczny w 7 rozdziałach J. Żuławskiego. Muzyka Jana Galla.

W niedzielę po południu „Postanowienie nr. 6666“ operetka Ziehrera. W niedzielę wieczorem „Eros i Psyche“ Jerzego Żuławskiego.

Filharmonia.

We czwartek 25. bm. koncert śpiewaczki Maryi Syjakowej i pianistki Kamilli Schwandowej.

Dnia 1. marca koncert Floryańskiego i primadonny warszawskiej p. Lutzowej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Sen nocy letniej“ Szekspira. We czwartek „Dwór w Władowicach“ Przybylskiego.

W piątek teatr zamknięty. W sobotę premiera „Eros i Psyche“ Żuławskiego. W niedzielę popołudniu „tyn marnotrawny“, wieczór „Eros i Psyche“.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wczesnie i d. nabycia w biurze dzienników Płobna, ul. Karłowicza 9.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej we Wiedniu i austriackich kol. państwowych. Dnia 22. lutego. 1904 o godzinie 7 rano — Czerniowce +24 Tarnopol — „Lwów —09, Skole —, Przemyśl —, Jarosław +18 Tarnów —, Nowy Zagór —, Kraków +20, Praga +71, Wiedeń +77, Semmering —, Budapeszt +60, Ischl +22 Riva +09, Triest +09; Celsyusa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia rady miasta znajduje się wybór dyrektora magistratu.

